CENA 30 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI
·TYGODNIK· ILUSTROWANY·

ROK VI. WARSZAWA, 11 KWIECIEŃ 1937. Nr. 15 (206)

Kiedy głos zabiera p. Dienikin

I.

W latach 1918—19 trwała wojna polsko-ukraińska. W roku 1920 był podpisany układ wojskowy polsko ukraiński i odbył się wspólny pochód na Kijów. Polityczna grupa „Przymierze" przez dwa lata wydawała w Warszawie pismo, poświęcone sprawom prometeuszowskim. Miały miejsce różne wydarzenia polityczno-dziejowe na odcinku polsko-ukraińskim, wydarzenia osiągające często wysokie napięcie. W roku 1926 (po 13.V) następuje pewne ożywienie idei „przymierza", które odrazu wywołuje reakcję czujnego wroga: agent sowiecki zabija (26.V) w Paryżu ś. p. S. Petlurę...

Od kilku lat ukazuje się „Biuletyn Polsko-Ukraiński", w całości poświęcony sprawom polsko-ukraińskim. W międzyczasie zjawia się książka ś. p. L. Wasilewskiego i inne publikacje, gruntownie oświetlające sprawy ukraińskie. Rok temu została zainicjowana próba normalizacji. Poza tym przez cały czas tematy ukraińskie i polsko-ukraińskie stanowią główną treść licznych publikacyj i periodyków ukraińskich w kraju.

Część społeczeństwo polskiego, właśnie część najbardziej „polskość" reprezentująca, część, niestety, „prawicowa", a nawet pretendująca do miana „nacjonalistycznej" — udawała, że tego wszystkiego nie widzi i nie słyszy. Jeżeli zabierała głos w sprawach ukraińskich czy polsko-ukraińskich, to jedynie po to, ażeby po raz setny stwierdzić według Dmowskiego co następuje: 1) narodu ukraińskiego „nie było, nie ma i być nie może" (plagiat z Wałujewa), 2) jeżeli t. zw. „Ukraińcy" istnieją, to jest to partia, wymyślona przed wojną przez Austriaków i istniejąca za pieniądze niemieckie, sowieckie, czeskie i t. p. (w zależności od koniunktury) i 3) ruch ukraiński należy tępić integralnie i radykalnie, ponieważ jest to „intryga antypolska, prowadzona przez czynniki obce".

Nienawiścią były owiane słowa „Ukrainiec", „ukraiński", pisane przez „prawicowców" i „narodowców" zawsze w pogardliwych cudzysłowach. Tolerowana, a nawet gorliwie propagowana była dwuznaczna terminologia „Rusin", „ruski", „małoros", „małoruski", na Wołyniu wprost — „rosyjski", względnie „lud prawosławny". Ta terminologia prasy „narodowej" z sympatią i wdzięcznością była przyjmowana przez organa *rosyjskie*, wychodzące na terenie Rzplitej, posługujące się bądź językiem rosyjskim („Russkij Głos"), bądź żargonem ruteńsko-moskalofilskim („Zemla i Wola").

Czołowy organ „narodowy", którego wyraźnie andruszowskie pomrugiwania w stronę „wielkiego wschodniego sąsiada" znane są od dawna, omawiając kilka razy tematy „prawosławne" na Wołyniu, wprost pisał, że woli mieć na Wołyniu prawosławie *rosyjskie* (a więc i prawosławnych „Rosjan") niż Ukraińców.

Taki stan rzeczy trwał do 10 marca Anno Domini 1937.

II.

Właśnie pod tą wiekopomną datą ukazał się w „*Kurierze Warszawskim*" (Nr. 69) artykuł p. B. K. („Warsz. Dz. Narodowy" z dn. 11.III, przedrukowując część artykułu, podaje nazwisko autora — Bolesława Koskowskiego), gdzie czytamy:

> Jak można w czasach dzisiejszych wyobrażać sobie, że separatyzm narodowy ukraiński jest produktem sztucznym i że Ukraińcy nie omieszkają rychło powrócić w swej świadomości szczepowej (nawet „szczepowej"! — Red.) na łono *jedinoj i nierazdielnoj?*
>
> („*Kur. Warsz.*" Nr. 69, str. 2).

Dla pikantności dodamy, że myśli te zostały opublikowane właśnie w czasie, gdy słynny „rusolog" krajowy, p. Jędrzej Giertych, odbywał swą wizytację wołyńską i wygłaszał w „Klubie Inteligencji Pracującej" (widocznie w Łucku istnieje także „inteligencja" niepracująca) swój słynny odczyt p. t.

„Kwestia ruska”, w którym dowodził, że „ludność ruska“ nie stanowi odrębnego „narodu ukraińskiego“, lecz istnieje tylko „bezwzględnie wroga doktryna ukraińska”. I inne nie mniej głębokie i dla Rzplitej „pożyteczne” sentencje...

Złote myśli p. B. K. o narodzie ukraińskim (bez cudzysłowu), wyrażone w tak radykalnej formie w artykule pełnym ukrytego temperamentu i oburzenia, wywołane zostały, jak czytelnik się domyśla, przyczyną nie byle jaką.

Przyczyna zaś była taka: niejaki p. Dienikin w organie emigracyjnej opozycji sowieckiej skądinąd znanego p. Milukowa „Poslednija Nowosti” (23.II. 1937) opublikował artykuł p. t. „Rosyjska diaspora w przyszłej wojnie światowej” (Russkaje rassiejanije w buduszczіej mirawoj wajnie”). W artykule tym, p. Dienikin, obliczając „russkich ludiej”, którzy mają być wykorzystani w nowej wojnie światowej, jako *rosyjska siła zbrojna poza granicami Z. S. S. R.*, wali, naturalnie, na jedną kupę emigracje polityczne szeregu narodów Z. S. S. R. To — z punktu widzenia p. B. K. — jeszcze nic (p. B. K. o tym nawet nie wspomina). Lecz p. Dienikin do rzekomego „miliona” w ten sposób otrzymanych „Rosjan” dolicza jeszcze „około *ośmiu milionów* ludzi, którzy myślą, czują i wierzą po — rosyjsku” i którzy mieszkają na „ziemiach russkich” sąsiadujących z Z. S. S. R. państw. Toteż np. na terenie Rzplitej nalicza p. Dienikin takich „russkich”, a więc „Rosjan”, ni mniej ni więcej — tylko 6.380.000!

Tu już p. B. K. nie wytrzymał i zaczął z oburzeniem, choć w wyrazach nader dyplomatycznych, pouczać p. Dienikina, że „ukraiński naród nie jest produktem sztucznym”.

Co to znaczy, gdy głos zabiera nie jakiś tam „ukrainofil polski”, (który *od lat* przewiduje, co dziś mówią, a jutro będą *robić* p. p. dienikinowie zarówno sowieccy, jak i emigracyjni), nie jakiś tam „rusin” krajowy, lecz sam „jenerał russki”! Nawet emigracyjny, t. zn. mniej więcej taki, który w nowelach Czechowa nazywa się „weselnym” czyli „swadiebnym“ generałem! Nawet bez wojska! Nawet od dawna zbankrutowany! Nawet bez żadnego — przynajmniej wśród *prawdziwych* antybolszewików rosyjskich — autorytetu! Nawet generał rosyjskiego „fołksfrontu” emigracyjnego!

Ale — *rosyjski!* Ale — *Rosjanin!* Ale „carski jenerał”, t. zn. autorytet bezkonkurencyjny.

Stąd — oburzenie, artykuł, niespodziewane uznanie narodu ukraińskiego i... stary, chroniczny *niewolniczy* strach.

III.

Nie chcemy wystąpienia p. Dienikina *bagatelizować*. Sprawa bowiem nie tkwi w osobistości byłego „białego wodza”, który od paru lat dyplomatycznie proponuje Stalinowi swoją zardzewiałą szablę.

Sedno sprawy w tym, że co biedny i bezsilny „jenerał” *wygaduje*, to milcząc lub posługując się słownikiem „komunistycznym” *robią* dienikinowie, posiadający środki i możliwości *realne*.

Dobrze więc, że p. Dienikin raczył wreszcie przemówić, że usłyszeli go ci, dla których ów „wysoki patriota” pozostaje do dziś dnia — z tych czy innych względów — autorytetem.

Nie od rzeczy będzie przytoczyć z artykułu p. B. K. ustęp, który nieco oświetla podłoże owego autorytetu:

> Autor (t. zn. Dienikin) stoi na stanowisku, któremu nikt nie odmówi cechy wysoce patriotycznej: zaleca swym rodakom baczyć, aby, walcząc z bolszewizmem, nie narażali zarazem na szwank interesów *ojczyzny rosyjskiej*. Oczywiście, zadanie takie byłoby pełne trudności pod względem politycznym, wszelako jego *wartość moralna* nie może być kwestionowana.
>
> („*Kur. Warsz.*” ibidem).

Jeżeli nawet przyjmiemy „nie kwestionując wartości moralnej” utrzymywania w formie „jedinoj — niedielimoj” wszystkich łupów imperializmu rosyjskiego w obecnym Z. S. S. R., to i wtedy formuła p. Dienikina „zwalczać władzę sowiecką, ale bronić całości Rosji” („Posl. Now.” 23.II.1937 i wiele innych enuncjacyj) przedstawia się — nawet technicznie — jako kwadratura koła. Przecież *to samo* robił p. Dienikin w latach 1918—19, nie rozumiejąc, że to właśnie „bolszewizm” utrzymywał i utrzymał (lepiej od „białych”) „jednolitość” Rosji, i że dziś właśnie „bolszewizm”, adoptując Puszkina, stopnie służbowe, wiekuistą rosyjską szlachtę-biurokrację itd. — przeistoczył się ostatecznie w „Rosję”, stał się „Rosją”. Lecz *anarodowa* zazwyczaj mentalność t. zw. Rosjan ma właśnie to do siebie, że żadnymi bolszewizmami z niego wybić przesądu o „jedinoj — niedielimoj” się nie da. Już rdzenni Moskale-antybolszewicy (grupa „Wozrożdienije”, „Gołos Rossii”), przychodzą do świadomości, że walka z bolszewizmem — jest *integralną* walką z *imperium* sowieckim, nawet za cenę strat terytorialnych.

Ale p. B. K., operujący dienikinowskim pojęciem „ojczyzny rosyjskiej”, powinien sobie uprzytomnić, na ile pojęcie to w mentalności takich Rosjan, jak Dienikin (a jest ich 90%!) jest „elastyczne”. Sam p. B. K. podkreśla w swym artykule, że p. Dienikin „urodził się i do lat dojrzałych był wychowywany w Polsce we Włocławku”. A więc, czy przypadkiem p. Dienikin nie uważa m. Włocławka, (miejsce urodzenia) *także* za „ojczyznę rosyjską”?

Józef Piłsudski na to pytanie miał gotową odpowiedź, gdyż zbyt dobrze znał „dienikinizm” rosyjski. I dlatego — ku wielkiemu zdziwieniu i oburzeniu nie tylko patriotów „narodowych”, lecz i prawdziwych patriotów polskich — postąpił w swoim czasie *tak, jak postąpił*, a nie inaczej.

Iwan Kedryn

W poszukiwaniu metryki...

Kilka dat i faktów z dziejów powojennego moskalofilstwa galicyjskiego

Chociaż dla moskalofilów galicyjskich potrzebny był dopiero rok 1917, aby dowiedzieć się, że „nieistniejąca" Ukraina istnieje, to jednak odkrycie to było tak przykre, że zachwiało całą „ideologią" galicyjskich russkich. Gdy zaś w ogniu rewolucji rosyjskiej rozpływało się również pojęcie Rosji, dla moskalofilstwa galicyjskiego nadszedł zupełny kres. Wprawdzie garstka wiernych idei „jedinej niedielimej" poszła za tę ideę walczyć w szeregach armii gen. Denikina (patrz, artykuł W. R. Wawryka: „Karpatorossy w korniłowskom pochodie i Dobrowolczeskoj armii", Wremiennik Staur - Instytutu. 1924: dzieje „Karpotorusskawo otriada") — lecz była to naprawdę tylko garstka. Obóz moskalofilski, przestał istnieć. Gdy jesienią r. 1918 na Ukrainie Naddnieprzańskiej wybuchło powstanie przeciw Skoropadskiemu i jego koncepcji odbudowywania wielkiej Rosji od Ukrainy, a w Galicji Wschodniej rozpoczęła się krwawa wojna między Polakami a Ukraińcami — młodzież moskalofilska w większości walczyła w szeregach ukraińskich. I nie ulega najmniejszej wątpliwości, że na wypadek zwycięstwa ukraińskiego i utrzymania się Zachodnio-Ukraińskiej Republiki Ludowej (bierzemy rzecz teoretycznie, pozostawiając na uboczu rozwój wypadków za Zbruczem, zwycięstwo bolszewików i ich pochód na Zachód) — moskalofilstwo byłoby rozpłynęło się bezboleśnie, jako grupa, która pod wpływem wypadków dziejowych „nadrobiła" czas, stracony na hołdowanie anachronistycznym i nieżyciowym teoriom wszechrosyjskości. Najdobitniej świadczy o tym ten fakt, że chociaż za czasów ukraińskich został w Stanisławowie reaktywowany „Russkij Ispołnitielnyj Komitiet", to jednak ten komitet we wszystkich zasadniczych sprawach solidaryzował się z Ukraińcami.

Jest to niezwykle charakterystyczny szczegół dla istoty moskalofilstwa galicyjskiego, zupełnie przez Polaków niedoceniany: Polacy bowiem tak przywykli do odróżniania „lojalnych starorusinów" od „wrogich Ukraińców", że z pojęciem moskalofilstwa galicyjskiego w umysłach polskich wyłania się niejako automatycznie obraz dwóch moskalofilskich posłów BB obok opozycyjnego Klubu Ukraińskiego. Ta asocjacja myśli jest na wskroś fałszywa. A więc, przypominamy nie dla „denuncjowania" moskalofilów, tylko w imię historycznej prawdy i dla dobra politycznie wiernej charakterystyki obozu moskalofilskiego, że 1) moskalofilstwo, powstało, jako taktyczny manewr antypolski z zamiarem wygrywania Rosji przeciw polskiej większości Sejmu galicyjskiego, 2) w wojnie ukraińsko-polskiej moskalofile szli ręka w rękę z Ukraińcami w walce o państwowość ukraińską, 3) po wojnie podtrzymywali Ukraińców we wszystkich kwestiach zasadniczych. Z Polakami zaś łączyli się: przed wojną wyłącznie tylko z obozem narodowo-demokratycznym — ze względu na wspólne tendencje rusofilskie, po wojnie zaś tylko wtedy, gdy ukazała się koniunkturalna możliwość uzyskania pewnych doraźnych, wyłącznie materialnych korzyści za cenę sojuszu antyukraińskiego.

A więc już po zajęciu całej Galicji Wschodniej przez Armię i administrację polską, bo 26 maja 1921, wspomniany „Russkij Ispołnitielnyj Komitiet" ogłasza niezwykle ostre antypolskie rezolucje. 15 czerwca 1922 r. władze rozwiązują zjazd, zwołany przez „RIK". 29 czerwca 1922 ukazuje się pierwszy numer dotychczas istniejącego „Russkiego Gołosu", jako organu antypolskiej opozycji moskalofilskiej. Organ ten, jak również wszystkie niedobitki obozu moskalofilskiego, oświadczyli się kategorycznie przeciw udziałowi w wyborach sejmowych w r. 1922, z tych samych względów zasadniczych, co i cały ukraiński obóz narodowy. Działo się to mimo usilnych zabiegów, aby obóz moskalofilski rozbić na grupę opozycyjną i ugodową, a tę ostatnią wygrać przeciw Ukraińcom.

Zabiegi te miały miejsce już od początku r. 1920. 29 czerwca 1920 r. Lew Czerkawski, późniejszy komisarz państwowy Domu Narodnego we Lwowie, zwołał wiec, referując sprawę w ten sposób, że należy wyrzec się dawnych linij wytycznych, „liczyć się z rzeczywistością" i deklarować lojalność wobec Państwa Polskiego. Chociaż argumentacja ta, jak widzieliśmy z wyżej przytoczonych dat, wówczas nie przekonała jeszcze większości moskalofilów, mimo to strona polska z tendencją tą się liczyła i odrazu stawiała na obóz moskalofilski — przeciw Ukraińcom. W ten sposób Dom Narodny, po rozwiązaniu Kuratorium, składającego się z działaczy ukraińskich, oddano moskalofilom, spośród których mianowano komisarzy rządowych (Jan Liskowacki, Lew Czerkawski, Werbycki, Michał Baczyński). Dn. 22 lutego 1922 r. rozporządzeniem lwowskiej Dyrekcji Policji unieważnione zostały prawa członkowskie wszystkich członków Instytutu Stauropigialnego, przyjętych doń po 1.VIII. 1915. (dla zachowania w Instytucie Stauropigialnym większości moskalofilów); komisarzem rządowym tej instytucji został zamianowany również moskalofil, Michał Tretiak. Oczywiście, że o jakiejś nowej ideowej krystalizacji obozu moskalofilskiego wciąż nie było mowy: była to grupa ludzi, zawieszona pomiędzy rosyjskim, ukraińskim a polskim obozem narodowym, mówiąca zlepkiem tych trzech języków i do żadnej z tych narodowości nie przyznająca się!

Dopiero po definitywnym przyznaniu Galicji Wschodniej Rzeczypospolitej (uchwała Konferencji Ambasadorów z 15.III.1923 r.), zaznaczają się wśród moskalofilów galicyjskich 3 kierunki: 1) prawy reakcyjny, istniejący niegdyś jako prawica „Galicko-Russkiej Organizacji", a który I.XI.1923 założył formalnie „Russką Narodną Organizację" (RNO): były to jednostki, uważające się za Rosjan, społecznie grupa najbardziej reakcyjna, hołdująca dawnym przeżytkom staroreżimnej rosyjskości; 2) lewy kierunek komunizujący, uznający początkowo tylko in-

ternacjonalistyczną klasową platformę, następnie zaś — po różnych perypetiach ewolucyjnych — przyznający się do narodowości *ukraińskiej*, wprowadzając również do pism swych literacki język ukraiński; była to grupa Walnickiego-Pełechatego, która w grudniu 1923 r. przyjęła nazwę „Partii Narodnej Woli" (organ „Wola Narodu"), po połączeniu się zaś z wołyńskim „Selańskim Sojuzem", w październiku 1926, przyjęła nazwę „Sel-Rob" — po czym po szeregu wewnętrznych wstrząsów i kryzysów, osiągnąwszy wcale poważny zasięg wpływów w masach, jako stronnictwo o wyraźnych tendencjach komunistycznych, została przez władze 26.IX. 1932 rozwiązana; 3) trzeci kierunek stanowiły jednostki, które nie chciały przyjąć ani wyraźnej platformy rosyjskiej, jak RNO, ani ukraińskiej, jak Sel-Rob, używały w języku potocznym języka ukraińskiego, a w piśmie — swoistej polsko - rosyjsko - ukraińskiej gwary, nazywały się zaś Rusinami z wierności dla „tradycji" swych ojców i dziadów; była to grupa t. zw. RAP-u („Ruska Agrarna Partia"), w istocie fikcja polityczna.

Już ten krótki schematyczny przegląd historyczny wskazuje na zupełne zagubienie metryki: nie tylko metryki ideologicznej, lecz w ogóle źródeł świadomości swego pochodzenia *narodowego*. Obóz, stanowiący do rewolucji mniej-więcej zwarty kompleks polityczny i psychologiczny, ponieważ ówczesny podział moskalofilów galicyjskich na t. zw. „starokursników" (pisma „Haliczanin" i „Russkie Słowo") i „nowokursników" (pisma „Prikarpatskaja Ruś" i „Hołos Naroda") odzwierciedlał raczej różnice temperamentów i taktyki — po rewolucji rozpadł się na odłam rosyjski, ukraiński i ludzi narodowościowo i politycznie bezpłciowych, po prostu spekulujących na swej narodowości, zależnie od aktualnej koniunktury. Odłam ukraiński znalazł się na skrajnym lewym skrzydle ukraińskiej konfiguracji polityczno-społecznej (dawny, dziś podświadomy, sentyment do Moskwy!) i przestał liczyć się w obozie moskalofilskim: są to dziś poprostu komuniści ukraińscy, względnie komunizujący: niektórzy pozostali wierni III. Międzynarodówce, niektórzy odżegnali się nawet od komunizmu pod wpływem eksperymentów sowieckich. Odłam rosyjski natomiast musiał na gwałt poszukiwać nowej ideologii, ponieważ należało zdeklarować się wobec przemian na Wschodzie Europy. A ponieważ na proces krystalizacji tego nowego oblicza ideologicznego miał pewien wpływ i ów trzeci wyżej wspomniany odłam — ludzi na materialne korzyści nastawionych, spryciarzy politycznych — to „ideologia" nowego moskalofilstwa galicyjskiego wyszła zaiste podziwu godna.

Ideologia ta wygląda w ten sposób: istnieje tylko jedna „russka nacja", rozpadająca się na narody rosyjski, względnie moskiewski, ukraiński wzgl. małoruski i białoruski; wobec tego istnieje tylko jeden samodzielny język „russkiej nacji" i jej literatury: język „russki"; język ukraiński (małoruski) ma, oczywiście, prawo bytu, jako język danej części ludności „russkiej" na danym terytorium, t. zn. język regionalny, czy też — powiedzmy filologicznie — narzecze języka „russkiego"; jaka jednak różnica istnieje pomiędzy „narzeczem" rosyjskim a językiem „ruskim" — o tym się nie mówi; naród ukraiński ma prawo do swej „derżawy" („derżawa" po polsku — państwo), lecz nie ma prawa do „gosudarstwa": „gosudarstwo" może być tylko jedno, „russkie". Oczywiście, że mowy być nie może o odrębności historii i kultury: istnieje wprawdzie odrębna historia rosyjska (moskiewska) i ukraińska (małoruska), o ile brać pod uwagę historię regionalizmu, lecz istnieje jedna wspólna historia ziem „russkich"; to samo dotyczy jedności kulturalnej i w ogóle na temat, czy Ukraińcy istnieją czy nie — o tym dyplomatycznie moskalofile się nie rozwodzą i tego tematu nie poruszają — natomiast nigdy galicyjskich Ukraińców nie nazywają Ukraińcami, lecz jedynie „ukrainofilami", zanadto „wyraźnych" ukrainofilów uważając za renegatów narodu (pardon: nacji, bo to stanowi w tej koronkowej „ideologii" różnicę) „russkiego": renegatami są ci wszyscy, którzy zapomnieli, że należą do wspólnej „nacji russkiej" i przyjęli „sztuczną", widocznie przez Niemców i Hruszewskiego wymyśloną nazwę, wstydząc się prastarej nazwy „russkiej".

Uważam za swój obowiązek kategorycznie się zastrzec: nie zajmuję się okłamywaniem Sz. Czytelników i nie zmyślam bajek. Obiektywnie i uczciwie formułuję stanowisko współczesnych moskalofilów galicyjskich, takie, jakie ono *jest*, a że jest absurdalne i wręcz komiczne — to na tym właśnie polega komizm czy też tragizm sytuacji. „Ideologię" tę reprezentuje „Russka Selańska Organizacja", jedyne stronnictwo moskalofilskie, które pozostało na placu po wszystkich wyżej wspomnianych grupach, kierunkach i odłamach. Założone 26.VI. 1926, jako stronnictwo części Rosjan całej Polski, zorganizowanych w „Russkim Nac. Obiedinienii" (należy więc odróżniać RSO i RNO), zjednoczyło w sobie członków wyżej wspomnianych „Russkiej Narodnej Organizacji" i część członków „RAP-u" i w ten sposób faktycznie jest obecnie następcą i spadkobiercą dawnego „Russkiego Ispołnitielnego Komitietu". Posiada dwa pisma, wyżej wspomniany tygodnik „Russkij Gołos", wychodzący we Lwowie w literackim języku rosyjskim, i „Zemla i Wola" również tygodnik, o charakterze popularnym, wychodzący w okropnym „volapüku" polsko-rosyjsko-ukraińskim. W pismach tych, oczywiście, zajmuje stanowisko do wszystkich kwestyj aktualnych.

I tu dochodzimy do rzeczy bodaj że najważniejszej: praktycznego ustosunkowania się do najważniejszych zasadniczych kwestyj aktualnych, jak kwestia stosunku do Państwa, do Sowietów, do Ukraińców i ich dążeń, do wydarzeń międzynarodowych, do współczesnych doktryn i prądów społecznych. Ponieważ właśnie 12 lutego 1937 odbył się VI krajowy zjazd RSO, możemy więc opierać się na tak autorytatywnym dokumencie, jak referat prezesa RSO, dra A. Chylaka, wydrukowany w trzech numerach „Russkiego Gołosa" z 28.II., 7.III. i 14.III b. r. Operować będziemy cytatami, przy czym jednak pozwolimy sobie zacytować również kilka innych wyjątków, bądź z prasy moskolofilskiej, bądź ich dawniejszych wydań, charakteryzujących dwustronne oblicze tego — jak się jeden z dawnych moskalofilów po przejściu do obozu ukraińskiego wyraził — Janusa moskalofilskiego: z jednej strony tego oblicza mamy „lojalnego Małopolanina", z drugiej „wielkomocarstwowego Rosjanina"...

O tym — w następnym numerze.

Anatol Dublański

Akademia Kijowsko-Mohylańska

Odrodzenie kultury i nauki ukraińskiej oraz obudzenie żywego ruchu umysłowego wśród Ukraińców, zapoczątkowane w drugiej połowie XVI wieku, w krótkim czasie wydało już znaczne plony. Pod protektoratem wielkiego mecenasa nauki ukraińskiej, ks. Konstantego Ostrożskiego, powstaje około 1580 r. znana akademia w Ostrogu. Wśród społeczeństwa ukraińskiego główną dźwignią odrodzenia i rozwoju kultury stają się bractwa prawosławne, do których należą duchowieństwo, szlachta, a przede wszystkim mieszczanie. By podnieść stopień kultury swego społeczeństwa, bractwa zakładają szkoły. Ze szkól tych najbardziej są znane: lwowska założona w 1586 r., wileńska — 1589 r. i łucka — 1619 r. Na przełomie wieku XVI i XVII głównym ośrodkiem nauki ukraińskiej był Lwów oraz częściowo Wilno, gdzie przebywało kilku uczonych ukraińskich, dokąd też na naukę dążyło sporo młodzieży ukraińskiej.

Kijów początkowo nie odegrywał większej, specjalnej roli. Założona w 1616 r. przez bractwo szkoła w Kijowie niczym prawie się nie różniła od innych takich szkół. Była ona szkołą „Mino-słowiańskiego i latyno-polskiego pisma". Na pierwszym miejscu był język słowiański, na drugim grecki; język łaciński zajmował podrzędne miejsce. Jak wykładano język polski nie wiadomo, chociaż domyślać się możemy, że wykłady tego języka powinny były stać wysoko, gdyż wśród profesorów szkoły kijowskiej znajdowali się Kasjan Sakowicz i Melecjusz Smotrycki, którzy należeli do dobrych stylistów polskich. W klasach niższych wykładano gramatykę, w wyższych retorykę, logikę i dialektykę. Rektorami kijowskiej szkoły byli: Hiob Borecki (1616 — 1619), Kasjan Sakowicz (1619 — 1624), M. Smotrycki (1626 — 1628) i Tomasz Jewlewicz (1628 — 1630).

Szkoła ta odegrała dość znaczną rolę w rozwoju nauki ukraińskiej, lecz nie mogła jeszcze konkurować ze szkołami jezuickimi.

Reformatorem szkolnictwa kijowskiego był metropolita Piotr Mohyła. Założył on w 1631 r. szkołę w Ławrze Peczerskiej znaną pod nazwą „szkoły łacińskiej". Nauczycielami w tej szkole byli Sylwester Kosów, późniejszy metropolita kijowski, Isaja Kozłowski, Sofroni Poczaski i inni. Istniała ta szkoła niespełna rok, bo w r. 1632 na żądanie kijowskiego społeczeństwa ukraińskiego została złączona ze szkołą bractwa. Powstało w ten sposób kolegium, którego organizacją zajął się Piotr Mohyła, nadając mu odrazu charakter wspólny wszystkim ówczesnym kolegiom w Rzeczypospolitej, bez różnicy wyznania i obrzędu, to znaczy charakter łacińsko-polski. Nowopowstałe kolegium otrzymuje nazwę „Collegium Kijoviense - Mohileanum" i, założone na wzór zachodnio- europejskich uniwersytetów, staje się odrazu głównym kulturalnym ogniskiem narodu ukraińskiego, usuwając na plan dalszy istniejące ogniska kulturalne. Kolegium zakłada swoje filie w 1632 r. w Winnicy i w Hoszczy na Wołyniu w 1639 r. oraz opiekuje się szkołami bractw, jak krzemieniecką i innymi. Reformując szkolnictwo kijowskie i zakładając kolegium, Piotr Mohyła zabezpieczył go materialnie oraz starał się o podniesienie tego kolegium do godności Akademii. Ze względu zaś na istnienie przeznaczonej dla ziem ukraińskich Akademii jezuickiej w Zamościu oraz silną opozycję partii katolickiej w Polsce, król Władysław IV nie zgodził się na to. Dn. 18 marca 1635 r. król zatwierdził prawa kolegium, bez prawa wykładania teologii.

Kurs nauk w Kolegium Mohylańskim był pięcioletni i dzielił się na klasy niższe: infima, gramatyka i syntaksyma oraz wyższe: poetyka i retoryka. Uczono tam również katechizmu, arytmetyki i śpiewu cerkiewnego, nadto w wyższych klasach do poetyki zaliczano też mitologię, którą traktowano bardzo obszernie. Filozofię wykładano po łacinie według Arystotelesa. Brak teologii zastępowano rozszerzonym wykładem katechizmu oraz wydawaniem dzieł teologicznych, przy pomocy których wychowankowie kolegium uzupełniali swe studia. Wśród języków na pierwszym miejscu był język łaciński, jako dominujący w całej zachodnio-europejskiej nauce, natomiast język grecki schodzi na plan dalszy, a później nawet zostaje wyłączony. Język polski obok łacińskiego jest panującym językiem w kolegium, używany jest na równi z nim w szkolnych pracach studentów. Język cerkiewno-słowiański albo ściślej słowiańsko-ukraiński miał miejsce w wykładach katechizmu. Podręcznikami, według których uczono się tego języka była gramatyka M. Smotryckiego i słownik Pamwy Beryndy. Za życia metropolity Piotra Mohyły († 1647) rektorami kolegium kijowskiego byli: Isaja Kozłowski (1632—1638), Sofroni Poczaski (1638 — 1640), Ignacy Staruszycz (1640 — 1642), Józef Horbacki (1642 — 1645) i częściowo Innocenty Giziel (1645 — 1650). Kolegium Kijowsko-Mohylańskie grupuje szereg uczonych ukraińskich na czele z metropolitą Piotrem Mohyłą, którzy wydają dużo książek przeważnie teologicznych, wśród których pierwsze miejsce zajmuje „Katechizm" Piotra Mohyły przyjęty w całym świecie prawosławnym. Nadmienić należy, że dużo książek drukowano w języku polskim jak „Lifos albo Kamień" P. Mohyły oraz inne. Znaczenie Kolegium Kijowskiego dla rozwoju nauki ukraińskiej w tych czasach ma bardzo wielkie znaczenie, co stwierdzają nawet jego przeciwnicy. Po śmierci twórcy kolegium, P. Mohyły, kierunek, jaki on nadał tej szkole, pozostał bez zmian. Za czasów Chmielnickiego ilość uczniów zmniejsza się z powodu wojny, lecz porządek i tryb wykładów również nie ulega zmianie. Posiadłości majątkowe kolegium zwiększają się obecnie, ponieważ Chmielnicki przyznaje w r. 1651 dobra o. o. Dominikanów pod Kijowem bractwu kijowskiemu. W tym też okresie kończą swe studia w Kijowie późniejsi działacza kulturalni na Ukrainie: Symeon Połocki, Joannicy Galatowski [1]) przed nimi Epifani Sławiniecki, Antoni Radziwiłowski i inni.

Szerokie możliwości rozwoju Kolegium Kijowsko - Mohylańskiego otworzyły się w 1658 r. Mocą układu w Hadziaczu „Akademię w Kijowie erygować pozwolono, deklarując, że takimi prerogatywami i wolnościami ma gaudare, jako Akademia Krakowska. Z tą jednak kondycją, aby w niej żadnych sekt ariańskiej, kalwińskiej, luterskiej, profesorów

[1]) Autor pierwszej u Słowian homiletyki: „Nauka albo sposob złożennia kazannia".

mistrzów i studentów nie było". Miało być więc Kolegium Kijowskie zamienione na pełny uniwersytet ze wszystkimi wydziałami, jakie były w Akademii Krakowskiej. Niestety, zrealizowanie tego świetnego punktu układu hadziackiego było niemożliwe. Wypadki polityczne przekreśliły traktat hadziacki. Zaczął się okres walk, znany w historii Ukrainy pod nazwą „Ruiny", który przyczynił się chwilowo do upadku kolegium Kijowsko - Mohylańskiego. Większość studentów poszła do wojska, pożary oraz ruina wojenna niszczyły budynki i majątki kolegium. Mimo to kolegium istniało, nadanie zaś jemu w 1658 r. tytułu Akademii, chociaż było niemożliwe do urzeczywistnienia, przyczyniło się do tego, że w późniejszych czasach wciąż domagano się tego tytułu dla kolegium. Nie zabrakło też w czasie Ruiny ludzi, którzy dbali o kolegium. Ioanicy Galatowski, rektor w r. 1658/59, następca Łazarza Baranowicza (1650 — 1658) pierwszego rektora kolegium z jego wychowanków, zaczął odbudowywać zniszczone pożarem budynki szkolne. W r. 1665 znowu, już wskutek walki, budynki były zniszczone i odbudowane przez rektora Barlaama Jasieńskiego, który wystarał się u króla Michała o zatwierdzenie wszystkich majątków Kolegium Kijowskiego, chociaż Kijów należał już do Moskwy. Hetman Piotr Doroszenko, wysyłając swych posłów na sejm 1670 r., w danej im instrukcji zalecał starać się, by „Akademię w Kijowie fundować było wolno". W okresie tym do roku 1670 warunki niezbyt sprzyjały rozwojowi nauki, lecz i z tego też okresu zachowały się nieliczne, ale cenne prace naukowe uczonych kijowskich: Łazarza Baranowicza, Ioanicego Galatowskiego i innych. W sposobie wykładania w tym czasie nic się jeszcze nie zmieniło. Po oderwaniu Kijowa od Polski, mimo zniknięcia wpływów politycznych Polski, pozostaje tam bardzo już zakorzeniona kultura zachodnio - europejska, dla której nie straszna była ciemnota moskiewska.

Po ustaniu walk kolegium kijowskie zaczyna szybko się podnosić. Szlachta kijowska jeszcze w 1672 r. stara się na nowo o „prawa akademii". Po r. 1686 wszczęte starania o wprowadzenie wykładów teologii dzięki aktywności najwybitniejszych wtedy przedstawicieli ukraińskiej nauki kijowskiej — b. rektora Barlaama Jasieńskiego, Ioasafa Krokowskiego i Stefana Jaworskiego — zostały załatwione pozytywnie. Ostatnie dziesięciolecie XVII w. było dla Kolegium Kijowsko - Mohylańskiego okresem przełomowym, kiedy właśnie kolegium stało się Akademią.

Okres istnienia Kolegium do XVIII w. niektórzy historycy uważają za suchy, martwy, jezuicko - scholastyczny. Twierdzenie to jest jednak niesłuszne. Nauka kijowska do XVIII w. nie była martwa i nieżyciowa, była to nauka formalna, która dawała uczonym kijowskim środki formalne dla obrony wiary prawosławnej przed katolicyzmem, więc była też tą samą bronią, jaką stosował katolicyzm wobec prawosławnych. Różne okresy rozwoju kolegium Kijowsko-Mohylańskiego w XVIII w. miały swoje charakterystyczne rysy oraz odzwierciedlały miejscowe życie narodowe w różnych jego formach. Życie historyczne Ukrainy w XVIII w. było silniejsze od nauki i różne okresy jego rozwoju odbijały się nawet w nauce scholastycznej.

Również w tym okresie zaznacza się wpływ polskiej literatury na pracy uczonych kijowskich, szczególnie w utworach świeckich, które będąc nawet oryginalnymi miały pewną dozę kolorytu polskiego. Profesorowie Kolegium: Piotr Mohyła, Sylwester Kosów, autor Dydaskalii (1653) w jęz. polskim, Ioanicy Galatowski, Teodozy Safanowicz, Gabryel Domecki, Ignacy Staruszycz i wielu innych, wszyscy zdolni pisarze i naukowcy. Z Kolegium wychodzą sławni uczeni, poeci, dramaturdzy oraz działacze społeczni i polityczni. Zatem znaczenie Kolegium Kijowsko - Mohylańskiego, mimo jego scholastycznego nastawienia, jest wielkie.

Za jednego z największych mecenasów nauki i kultury ukraińskiej — hetmana I. Mazepy — Kolegium Kijowsko-Mohylańskie staje się Akademią i dochodzi do największego szczytu swego rozwoju. Wprowadzenie w 1689 r. wykładów teologicznych przez Ioasafa Krokowskiego, który wykładał przez cztery lata do r. 1693, oraz gramota cara moskiewskiego 1694 r., zezwalająca na wykłady teologii, posłużyły do przemianowania Kolegium w Akademię, która była odtąd niepełnym uniwersytetem, mającym dwa wydziały: teologiczny i filozoficzny. Wprowadzenie teologii posłużyło też za dostateczny powód do naśladowania w Akademii Kijowskiej innych zwyczajów akademickich, jak nadawanie tytułów naukowych, wprowadzenie studenckich korporacyj, prawo własnego sądu i t.p. wszystko to razem zrobiło Akademię w pełnym znaczeniu tego słowa uniwersytetem o zachodnio - europejskiej kulturze.

Od początku XVIII w. zachodzą w Akademii Kijowskiej duże zmiany. Uczeni kijowscy wzorują się bezpośrednio na zachodniej Europie, biorąc od niej wszystkie kierunki i prądy. Na czele nowych kierunków w Akademii stoi Teofan Prokopowicz, profesor retoryki, filozofii i teologii. Był on najlepszym przedstawicielem doby odrodzenia w nauce ukraińskiej, dzięki swoim studiom na uniwersytetach zagranicznych. Po swojej śmierci znajduje on zdolnych kontynuatorów w osobach Jerzego Koniskiego, Samuela Misławskiego, Ireneusza Falkowskiego w teologii oraz w filozofii sławnego filozofa Grzegorza Skoworodę. W wykładach za czasów hetmana I. Mazepy szczególnie nowy prąd zaznacza się w retoryce, lecz jest też widoczny w mniejszym lub większym stopniu w innych przedmiotach.

Z języków łacina pozostaje nadal głównym językiem, utrzymuje się również na swoim poziomie język polski. Język ukraiński dochodzi też obecnie w Akademii do większego znaczenia. Już w drugiej połowie XVII w. widzimy starania wśród profesorów Akademii o możliwe podniesienie wykładów języka słowiańsko - ukraińskiego. Trzeba zaznaczyć, że w początkach XVIII w. ustala się podział języka ukraińskiego na dwa tak zw. style: książkowy (mieszanina cerkiewnosłowiańskiego i ukraińskiego) oraz czysty język ludowy. W języku książkowym drukowane są wszystkie prace oraz pisane tragedie, w ukraińskim języku ludowym komedie, wertepy, interludie i przede wszystkim wiersze. Kwitną wtedy dramaty, teatr ukraiński niezwykle się rozpowszechnia i staje się popularny wśród narodu. Powstają od początku założenia Akademii wspaniałe wiersze, pisane przez studentów i profesorów. Wszystko to za I. Mazepy dochodzi do największego rozwoju i doskonałości. Najlepszymi przedstawicielami szkoły dramatycznej byli Teofan Prokopowicz, Lawr Horka, św. Dymitr Rostowski (Tuptałenko), Semen Połocki i wielu innych. Język ukraiński książkowy w tych czasach znacznie się różni od rosyjskiego.

Ilość studentów Akademii za I. Mazepy wynosi ponad 2000, jak na te czasy liczba dość pokaźna. Akademia Kijowska pozostaje nadal szkołą ogólno - stanową. Uczą się tam dzieci arystokratów, starszyzny kozackiej, hetmanów razem z synami zwykłych kozaków, mieszczan i włościan.

Z rektorów Akademii pocz. XVIII w. wymienić należy: Gedeona Odorskiego (1704 — 05) zwolennika hetmana I. Mazepy, Innocentego Popowskiego (1705), Chrystofora Czarnieckiego (1706 — 1709), Teofana Prokopowicza (1709—16). Największą opieką otacza Akademię Kijowską hetman Iwan Mazepa, dbając przede wszystkim o jej stan materialny. Zapisuje on jej nowe majątki i potwierdza stare. W uniwersale z 1702 r. powiada hetman o swojej przychylności do Akademii Kijowskiej, w której „wykładane są nauki wyzwolone dla użytku ogólnego i potrzeby cerkwi Bożej i ojczyzny ukraińskiej". Kosztem Mazepy w latach 1703 — 1704 został prze-

budowany gmach Akademii oraz wybudowana nowa cerkiew. Za zasługi poniesione przez Mazepę na rzecz Akademii została ona przemianowana na „Akademia Mohileano - Mazepiana“. Okres świetności Akademii nie trwał długo, kończąc się na tragicznej porażce hetmana Mazepy pod Połtawą w r. 1709. Moskwa stosując represje doprowadziła Akademię do chwilowego upadku za jej popieranie i przychylność do Mazepy, niszcząc nawet imię hetmana na książkach i przywracając Akademii jej stary tytuł. Ilość studentów spada wtedy z 2000 na 160. Mimo to Akademia szybko się podnosi i ma już w latach 1715 — 17 około 1100 studentów. Hetman Iwan Skoropadski zapisuje Akademii kilka wsi i majątków. Był to jednak ostatni nabytek tej szkoły. Posiadała ona wtedy 9 wsi, 4 przysiółki, 1 chutor, 16 sadyb w Kijowie, 2 przewozy, 2 młyny i 1 hutę szklaną. Była to własność wspólna brackiego monasteru kijowskiego i Akademii. Ciekawa jest statystyka urzędowa Akademii Kijowskiej za 1725 r. Było wtedy 654 studentów, z czego przypadało na teologię 48, filozofię 84, retorykę 79, poetykę 84, syntaksymę 94, gramatykę 61, infimę 84 i farę 117. Poprawa Akademii datuje się od roku 1731, kiedy to metropolita kijowski Zaborowski opiekując się nią wyrobił tytuł archimandryty dla rektora (a nie ihumena, jak to było przed tym) oraz odnowił budynki Akademii własnym kosztem. Przebudowy tej dokonał znany architekt Szedel. Zaprowadził metropolita Zaborowski nowy wewnętrzny porządek w Akademii, wydając w tym celu po łacinie „Instrukcje“. Szczególnie dbał on też o podniesienie Akademii pod względem naukowym, wysyłając zdolniejszych wychowanków za granicę. Za to wszystko jeszcze za życia Zaborowskiego Akademia przybrała tytuł „Academia Mohileano - Zaborowiana“. Umarł on w 1747 r. Liczba studentów Akademii była wtedy następująca: w r. 1742 — 1243, 1744 r. — 1160, 1751 r. — 1193. Uczy się w Akademii Kijowskiej sporo studentów z innych krajów. W pierwszej połowie XVIII w. widzimy tu Serbów, Bułgarów, Czarnogórców, Greków, Mołdawian i Rosjan [2]). W r. 1736 było 127 studentów cudzoziemców, w r. 1737 — 122. Wychowankowie Akademii stawali się nosicielami oświaty w Moskwie, Polsce, Serbii, na Węgrach, w Mołdawii i innych krajach. Specjalnie wielki wpływ wywierała Akademia Kijowska na Moskwę, dokąd już od poł. XVII wieku zapraszano ukraińskich uczonych kijowskich, gdzie oni dokonali całego przewrotu. Emigracja uczonych ukraińskich do Moskwy była szkodliwa dla samej Ukrainy, która traciła w ten sposób szereg takich wybitnych osobistości jak Stefan Jaworski, Epifani Sławiniecki, Semen Połocki. W Akademii Moskiewskiej założonej w 1759 r. na wzór Akademii Kijowsko - Mohylańskiej było wielu profesorów Ukraińców lub tych, którzy ukończyli swą naukę w Kijowie. W tym też czasie wielu Ukraińców po ukończeniu studiów w Akademii Kijowskiej wyjeżdżało za granicę do uniwersytetów w Kenigsbergu, Halle, Lipsku i Strasburgu.

W pierwszej połowie XVIII w. Akademia Kijowska pozakładała coś w rodzaju swoich filij: kolegium w Czernihowie (1700), Białhorodzie (1722) przeniesiona w r. 1726 do Charkowa i Perejasławia (1730), w których wykładali wychowankowie Akademii. W kolegiach tych były setki studentów. Drugą połowę w. XVIII w życiu Akademii Kijowsko - Mohylańskiej charakteryzuje dążenie Moskwy do wprowadzenia tam języka rosyjskiego i zamiany Akademii na specjalny wyższy zakład duchowny. Od r. 1750 do r. 1770 zmiany są jeszcze bardzo nieznaczne. Dominujące znaczenie w językach wykładowych zajmują jeszcze łacina, polski i słowiańsko-ukraiński. Zachowuje się też wprowadzony w pierwszej poł. XVIII w. podział na 8 ordynaryjnych klas z dodaniem później 3 ekstraordynaryjnych, mianowicie klas języków greckiego, hebrajskiego i niemieckiego. W r. 1763 hetman Kyryło Razumowski projektuje zreorganizowanie Akademii na pełny uniwersytet, na co rząd rosyjski nie chciał się zgodzić. Odrzucono też drugi projekt możnowładcy rosyjskiego, Rumiancewa o założeniu uniwersytetu w Kijowie. Ilość studentów w tym okresie wynosiła w r. 1763 — 897, 1765 — 1059 i w 1768 — 1079. Szczególne zmiany w Akademii dają się zauważyć dopiero w ostatnim trzydziestoleciu XVIII w. Za metropolity Gabryela Krzemienieckiego (1770 — 1783) zostaje skasowany wybór profesorów Akademii wolnymi głosami istniejący od dawna.

Za metropolity Samuela Misławskiego (1784 — 1796) zaszły tak wielkie zmiany, że można śmiało ten okres nazwać dogorywaniem Akademii. W r. 1784 metropolita z rozkazu Moskwy wprowadza w Akademii język rosyjski, usuwając stopniowo lecz gwałtownie ukraiński. W tym celu powołuje Rosjanina, Dymitra Sigirewicza „być nauczycielem rosyjskiej poezji i elokwencji podług prawideł poezji, drukowanych w Moskwie, oratoryj zaś podług prawideł Łomonosowa”. Wprowadza też wykłady geografii i historii w języku rosyjskim, studentom każe uczyć się języka rosyjskiego i słowiańskiego z wymową rosyjską. W 1786 r. z nakazu tegoż metropolity wprowadzono sposób nauki w Akademii Kijowskiej przyjęty w Rosji, tak że odtąd staje się ten, niegdyś sławny ukraiński zakład naukowy co do języka rosyjskim. Jednocześnie z wprowadzeniem tych zmian Akademia Kijowska staje się również duchownym zakładem naukowym przemianowym ostatecznie w początkach XIX w. w Kijowską Akademię Duchowną. Wykłady języka polskiego przetrwały w tej szkole aż do r. 1844, kiedy to z rozkazu cara Mikołaja I zostały usunięte. Znaczenie Akademii Kijowskiej w wieku XVIII (do r. 1784) jest olbrzymie. Zakład ten był rzeczywistą Alma Mater dla całych pokoleń młodzieży ukraińskiej. Było to wielkie ognisko kultury i nauki zachodnio - europejskiej na Ukrainie, promieniujące daleko poza jej granicami. Wśród profesorów Akademii wymienić należy wielkich działaczy na polu cerkiewnym i kulturalno - oświatowym, jak Teofana Prokopowicza, Stefana Jaworskiego, Ioasafa Krokowskiego, Gabryela Burzyńskiego, Hariona Rogalewskiego, Irodiona Żurachowskiego, Ambrozego Juszkiewicza, Gerwazego Lincewskiego, Arseniusza Maciewicza, Jerzego Koniskiego i Sylwestra Kulabkę — wszyscy oni zajmowali katedry biskupie, będąc świetnymi teologami, pisarzami i naukowcami. W XVIII w. Akademia wydała również szereg działaczy świeckich, którzy odznaczyli się na polu oświaty, kultury i polityki, jak Filip Orlik, znany podróżnik ukraiński, Bazyli Hryhorowicz-Barski, Stefan Łukomski, słynny filozof Grzegorz Skoworoda, Grzegorz Połetyka, Piotr Symonowski, Mikołaj Bantysz-Kamieński, Bazyli Ruban, M. Berezowski, Aleksander Bezborodko, O. Łobysewicz, Dymitr Troszczyński, A. Wedel, Dymitr Wełłański, I. Tumkowski, P. Hułak-Artemowski i wielu, wielu innych.

Akademia Kijowsko - Mohylańska posiadała znaczną bibliotekę, składającą się z szeregu rzadkich książek, wśród których było sporo książek polskich, zarówno wydawanych przez profesorów Akademii, jak i sprowadzonych z Polski. Niestety, Akademia nie posiadała swojej własnej drukarni, dlatego uczeni kijowscy drukowali swe prace w słynnej drukarni Ławry Peczerskiej w Kijowie. Charakteryzując w ogóle Akademię Kijowską trzeba zaznaczyć, że był to uniwersytet hetmańskiej Ukrainy, dzięki też tej Akademii kultura Ukrainy w wiekach XVII i XVIII stała bardzo wysoko, oddziaływując nawet na szereg innych krajów. Przewaga polityczna Rosji zniszczyła Akademię Kijowską, lecz nie mogła zniszczyć kultury, którą ona dała Ukrainie i dzięki której później w w. XIX nastąpiło odrodzenie narodowe Ukraińców.

[2]) W latach 1734 — 1735 uczył się w Akademii Kijowskiej późniejszy uczony rosyjski — M. Łomonosow.

VARIA

Z prasy polskiej

O „twierdzach polskości" i „wojującym ukrainizmie". „Kurier Warszawski" (4.IV) w art. p. t. „Walka o polskość", pióra B. S. Stefanowskiego wraca do tematu „łapania dusz" przez kler obu obrządków katolickich w 3 województwach płn. - wschodnich. Autor, powołując się na enuncjacje kleru rzymsko - katolickiego, stwierdza „łowienie" przez kler gr. - katolicki dusz (chrzest i spisywanie metryk) dzieci, pochodzących z małżeństw mieszanych. Oto są alarmy korespondenta „K. W."

„Zapisywanie nielegalnych dzieci na obrządek grecki — to jedna z najboleśniejszych metod wynaradawiania, stosowanych przez kler gr. - katolicki. Następnie, że względy polityczne, które w działalności grecko - katolickich duchownych odgrywają zasadniczą rolę — wykopały przepaść, między duchowieństwem polskim a ruskim. Kapłani - Polacy z rozpaczą patrzą na te metody walki narodowościowej, która wkroczyła na teren, na jakim nie powinno się prowadzić starć politycznych".

Takie same skargi czytamy w prasie ukraińskiej i w grecko - kat. wydawnictwach kościelno - religijnych na kler rzymsko - katolicki. Działalność kleru w kierunku wyłapywania nawzajem dusz, odbija się coraz głośniej na terenie szkoły i starostwa. O tym prawie codziennie alarmuje lwowska prasa ukraińska.

„Życie Krzemienieckie" (Nr 5 — 6) zamieszcza art. p. t. „Leon Wasilewski i Wasyl Stefanyk", pióra S. Żuka, poświęcony pamięci obu wybitnych ludzi, Polaka i Ukraińca, doby minionej. Krótka charakterystyka postaci obu działaczy podana przez autora jest zupełnie trafna.

Ciekawy również jest sam fakt udziału w „Życiu Krzemienieckim" autora ukraińskiego. S. Żuk bowiem był ukr. posłem radykalnym z Wołynia. W 1930 r. usunął się z życia politycznego, poświęcając się pracy spółdzielczo - oświatowej.

„Zmiany personalne na Ukrainie i Białorusi". Pod takim tytułem p. Otmar zamieszcza artykuł na łamach „Gazety Polskiej" (1.IV.). P. Otmar, będąc w Moskwie, pomijał w swych korespondencjach wiele zjawisk z życia narodowościowego w Sowietach, nie poruszał więc i wypadków zachodzących na Ukrainie. Po powrocie do Polski i uzyskaniu zupełnej swobody wypowiadania się, p. Otmar inaczej się ustosunkował do spraw nas interesujących. Dowodem tego jest choćby ostatni jego artykuł w „G. P."

Autor słusznie stwierdza niezwykłą hierachię władz faktycznych w Sowietach w odróżnieniu od władzy formalnej. Stanowisko prezydenta ZSSR jest czysto dekoracyjne.

„Cóż dopiero mówić o marionetkowych „rządach" sowieckich prowincji, noszących szumne miano „republik związkowych". „Prezydenci" i „premierzy" sowieckiej Ukrainy, Białorusi, czy republik kaukaskich nie mogą dosłownie zrobić kroku bez moskiewskich „wicekrólów" w osobach kierowników „narodowościowych" partii komunistycznych, sprawujących w odnośnych prowincjach dyktatorską władzę, ograniczoną jedynie rozkazami, czy zakazami idącymi z Moskwy".

„Dlatego to, jeśli chodzi o sowieckie prowincje, zmiany personalne na stanowiskach „wicekrólów" zasługują na baczną uwagę, gdyż mogą oznaczać rewizję pewnych zasadniczych nastawień politycznych, podczas gdy ewentualna dymisja „prezydenta" czy „premiera" bywa zazwyczaj karą za „krnąbrność", lub, co zdarza się coraz rzadziej — represją za „sprzyjanie lokalnemu nacjonalizmowi". Los taki spotkał jesienią 1935 roku „prezydenta" Karelii sowieckiej — Guelinga, który miał sprzeciwić się barbarzyńskiemu masowemu wysiedlaniu Finnów karelskich z ich odwiecznych siedzib, dokonywanemu w związku z militaryzacją okręgów nadgranicznych".

Omawiając zmianę na stanowisku sekretarza partii kom. na Ukrainie i Białorusi, czyli usunięcie znanego Rosjanina Pawła Postyszewa z Kijowa i zastąpienie go przez Żyda, Mendla Chatajewicza (swą karierę polityczną M. Chatajewicz — z zawodu technik dentystyczny — zaczął w „polskim" komitecie rosyjskiej partii socjaldemokratycznej!), p. Otmar dochodzi do takiego wniosku:

„Należy przypuszczać, że chodzi tu chyba o uspokojenie sowietofilskiej opinii na Zachodzie, zrażonej nieco antysemickim posmakiem „trockistowskich" procesów. Jest to zapewne wzgląd uboczny. Rzeczą zupełnie dowiedzioną jest, iż w stosunku do narodów przez Rosję Sowiecką podbitych Żydzi są o wiele gorliwszymi rusyfikatorami od rdzennych Rosjan, przy czym są oni dla reżimu wygodniejsi, gdyż nie obciążają hipoteki elementu rosyjskiego zarzutami świadomego rusyfikatorstwa".

Przypuszczenie to jest zupełnie trafne. Również za trafny uważać należy i dalszy wniosek autora:

„Równoczesna zmiana „wicekrólów" w Mińsku i Kijowie posiada niewątpliwie związek z coraz silniejszym akcentowaniem rosyjskości przez władze centralne i najwidoczniej stanowi zapowiedź coraz mniej maskowanej i coraz bezwzględniejszej rusyfikacji ujarzmionych narodów".

Od szeregu lat podobnie charakteryzowaliśmy politykę Sowietów na Ukrainie. Byliśmy niestety dłuższy czas w publicystyce polskiej odosobnieni. Cieszy nas zmiana sytuacji w tym kierunku: lepiej późniei niż nigdy.

Przegląd prasy ukraińskiej

„Atmosfera nie do wytrzymania". „Diło" (2.IV) zamieszcza charakterystyczny artykuł p. t. „Czy istnieje przyczyna do defetyzmu?"

Autor stwierdza, że

„Do radości i uciechy nie ma u nas dostatecznego źródła".

„Szalona nędza na wsi i bezrobocie po miastach, dotychczasowa klęska ukraińskich prób urządzenia stosunków polsko-ukraińskich, tak jaskrawo uwidoczniona w przemówieniach poselskich i senatorów, a z drugiej strony — mobilizacja całego społeczeństwa polskiego pod hasłami antyukraińskimi, wszystkie te wiece i rezolucje, cała ta kampania pp. Romerów - Głąbińskich i masowe memoriały antyukraińskie, oparte po prostu na kłamstwie i fałszach — wszystko to razem wytwarza atmosferę nie do zniesienia".

Autor pociesza się ogólną sytuacją międzynarodową oraz pewnymi pozytywnymi zjawiskami w życiu wewnętrznym społeczeństwa ukr. W szczególności autor podkreśla zmianę w nastawieniu młodzieży, która zabiera się do konstruktywnej pracy, a której groziło niebezpieczeństwo „spalenia się w bezpłodnej frazeologii" i w ogniu samozniszczenia.

„Historyczne nieporozumienie". Metropolitalne „Słowo" (4.IV) w art. „Czy odmoskwiczenie" rozprawia się ze stanowiskiem „Wołyńskiego Słowa" w sprawie ukrainizacji liturgii prawosławnej. Walkę z językiem cerkiewno - słowiańskim w odprawianiu nabożeństw prawosławnych „Słowo" metropolitalne nazywa „historycznym nieporozumieniem". Nic to nie ma wspólnego z „moskwofilskimi niedobitkami". Język cerkiewno - słowiański w nabożeństwach prawosławnych nie jest „obcym", ani moskiewskim.

„W rzeczywistości język cerkiewno - słowiański naszych ksiąg liturgicznych — to jedna z najjaskrawszych stronic kultury ukraińskiej. Dziwnie też wygląda, że głosy przeciwko językowi cerkiewno - słowiańskiemu w nabożeństwie padają z ust osób, blisko stojących do Bractwa im. metr. Piotra Mohyły, tego P. Mohyły, którego pracom głównie zawdzięczają współczesne teksty liturgiczne."

„Słowo" zaznacza, że Kijów staroukraiński był Atenami pod tym względem i dla Moskwy, że patriarcha Nikon dokonywał następnie swych reform głównie przy pomocy wychowanków Akademii Kijowskiej, że właśnie na Ukrainie najwięcej dokonano w dziedzinie studiów języka cerkiewno - słowiańskiego, i tutaj właśnie została ułożona gramatyka tego języka.

„Słowo" nie zaprzecza, że „Okresy moskiewski i synodalny nie mogły przejść zupełnie bez śladu". Lecz twierdzi: „Czy można z kultury narodowej wykreślić wszystkie wpływy i elementy, wchodzące z zewnątrz ze wszystkich stron".

Tutaj zdaje się tkwi sedno rzeczy. Jak widać z dotychczasowych wydarzeń, prawosławni Ukraińcy wcale nie chcą wyrzekać się swojej przeszłości „cerkiewno - słowiańskiej". Jest to wyraźne uproszczenie rzeczy i prymitywizowanie haseł ukrainizacyjno - cerkiewnych. Hasło Ukraińców prawosławnych, które można poczytać za powszechne — to usunięcie rażących, szczególnie dziś, naleciałości z „okresu moskiewskiego i synodalnego". Ażeby te pozostałości z okresu moskiewskiego w Polsce niepodległej utrzymać, pewne koła prawosławne w Polsce chwytają się wypróbowanych środków „wpływów ze wszystkich stron".

Przyznać jednak musimy pewien postęp w rozumowaniu metropolitalnego „Słowa". Przed laty stale występowało ono przeciwko ruchowi narodowemu ukraińskiemu. Dziś też nie jest bez grzechu, będąc faktycznie organem Moskali. Jednak zdobywa się już w stosunku do Ukraińców na bardziej dobrane i rzeczowe argumenty, oraz na spokojny ton.

„Z zachodu sznurem"... Dr St. Baran na łamach „Diła" z dn. 1. IV. znowu wraca do sprawy kolonizacyjnej. W artykule pod powyższym tytułem tłumaczy stanowisko Ukr. Repr. Parlamentarnej i m. inn. twierdzi:

„Tymi, którzy przychodzą obecnie do Galicji Wschodniej, jako koloniści, są Mazurzy z zachodnich powiatów województwa lwowskiego. Rozpoczął się już ich napływ prawie jednocześnie z powrotem ptactwa. Oczywiście, nasze włościaństwo nie wita ich tak radośnie, jak radośnie wita powrót ptactwa. Nie wita dlatego, że przyjazd kolonistów oznacza poważne pogorszenie i tak gorzkich ekonomicznych i socjalnych stosunków na naszej wsi".

Na innym miejscu autor pisze:

„Na razie pochód z zachodu wywołuje i podsyca nowe niezadowolenie i nowy ferment na naszej wsi, co może stać się naprawdę bardzo groźne, co zupełnie nie jest wskazane ze względu na wewnętrzne i zewnętrzne potrzeby państwa polskiego i stosunki polsko - ukraińskie".

Oświadczenie ks. biskupa Chomyszyna. Ks. biskup Grz. Chomyszyn w tygodniku „Nowa Zoria" z dn. 1. IV. zamieszcza list otwarty.

„Senator p. Ostap Łucki wystąpił w senacie z zarzutami, że ja, względnie mój organ polityczny, który jeden z pierwszych propagował normalizację, zwrócił się publicznie do ukraińskich posłów i senatorów z zapytaniem, jak oni mogli głosować za budżetem państwa, gdy jest przeprowadzana kolonizacja. W ten sposób przekreśla się wszelką próbę normalizacji".

Ks. biskup oświadcza w odpowiedzi, że on nie jest właścicielem organu politycznego, a „Nowa Zoria" jest własnością T-wa księży im. Św. Jozafata.

„Jako biskup stoję poza wszelkimi partiami".

W dalszym ciągu autor wyjaśnia:

„Nie byłem uczestnikiem normalizacji, zainicjowanej między Rządem a U N D O przed ostatnimi wyborami i wobec tego nie mogłem jej pierwszy propagować. Natomiast od samego powstania państwa polskiego zawsze propagowałem lojalność. Moja lojalność opierała się i opiera na rozumie i na wierze w Opatrzność Boską, która kieruje losem wszystkich narodów i państw. Moja lojalność zawsze była i jest prostolinijna, daleka od dwulicowości i chytrości. Moja lojalność nie pochodzi z chciwości osobistej, z chęci uzyskania mandatu poselskiego, czy dla miski soczewicy. Nie uprawiałem opozycji, a potem nie robiłem akrobatycznych skoków lojalności. Za moją lojalność byłem podejrzewany, doznałem przeciwności i napaści, głównie ze strony UNDO. Gdy obecnie UNDO zmieniło front, wystąpienia p. Łuckiego w imieniu UNDO nie można wytłumaczyć w inny sposób jak ten, że UNDO pragnie moim kosztem zaznaczyć swoją lojalność wobec rządu, podobnie jak poprzednio starało się moim kosztem pozyskać popularność w narodzie. Niechże UNDO będzie pewne, że jeżeli nie ono samo, to ani ja, ani „Nowa Zoria" nie przekreśli normalizacji".

Rocznica rewolucji ukraińskiej. Pod tym znakiem ukazał się bardzo ciekawy numer (67) „Diła", poświęcony perypetiom ukraińskiej rewolucji narodowej przed dwudziestu laty.

Charakteryzując dotychczasowe publikacje na temat omawianych wydarzeń, obecny redaktor naczelny „Diła" Iwan Kedryn w art. wstępnym („Rocznica rewolucji ukraińskiej") pisze:

„Redakcja naszego dziennika, w której składzie znajdują się jednostki, które przed 20 laty znalazły się w Kijowie oraz w następnych trzech latach wzdłuż i w poprzek przemierzyli Ukrainę, podchodzi obecnie do ówczesnych wydarzeń z podwójnym poczuciem: z chęcią zebrania garści wspomnień i refleksyj, które mogą kiedyś się przydać przyszłemu historykowi rewolucji ukraińskiej, oraz dania wyrazu własnego uczucia względem wielkiej świetlanej przeszłości narodu".

Autor szczerze przyznaje, że na terenie Ziemi Halickiej „istnieje tendencja niedoceniania całej rewolucji ukraińskiej nad Dnieprem oraz podkreślania jej chaosu, samowoli i rozkładu, przemilczając konstruktywizm ruchu wyzwoleńczego, jakby go zupełnie nie było".

Słusznie przy tym wnioskuje: „Zdaje się, że źródło takiego podświadomego podejścia większości haliczan leży w ich nieznajomości gruntu naddnieprzańskiego, zarówno przedwojennego, jak i w okresie rewolucji".

Autor konstatuje następnie, że ukraińsko - halicka myśl polityczna przed wojną nie poszła dalej poza „koncepcję kraju koronnego przy monarchii austro - węgierskiej, kraju złożonego z ukr. części Galicji i Bukowiny oraz Naddnieprzańszczyzny, oderwanej od Rosji".

Tymczasem na Ukrainie, przy strasznym „milczeniu", które panowało w całej Rosji „zryw nadnieprzański przywrócił i natchnął ukraińską ideę państwową oraz podniósł do szczebla IV Uniwersału i krwawej wojny na trzy fronty, a gdy ten wyzwoleńczy zryw zakończył się katastrofą — przyszło nagle rozczarowanie i poczucie strasznego żalu i do przewódców naddnieprzańskich, i do całej Naddnieprzańszczyzny".

„Z tego poczucia żalu zrodziły się nie tylko niektóre wspomnienia haliczan z ich pobytu na rewolucyjnej Naddnieprzańszczyźnie, wspomnienia, które mają poniekąd charakter pamfletów, ale i tendencje politycznego i duchowego separatyzmu i partykularyzmu halickiego. Śmiało można powiedzieć, że tylko ostatnie dziesięciolecie zniwelowało te tendencje i że świadomość jedności myśli narodowo - politycznej wzmocniła tragiczna śmierć Symona Petlury".

Inicjatywa redakcji poświęcenia całego numeru „Diła" wspomnieniom z okresu początków ukr. rewolucji narodowej,

w szczególności z okresu powstania Centralnej Rady, ma na celu nastawienie myślącego społeczeństwa w kierunku wydobywania na światło dzienne pozytywnych i konstruktywnych stron rewolucji narodowej, pomimo jej przegranej.

„W rocznicę ukraińskiej rewolucji możemy tylko czerpać głębszą wiarę i głębokie przekonanie, że nie ma takiej siły, która by mogła w XX stuleciu świadomy naród zawrócić do poziomu etnograficznej masy".

„Finanse „Ridnej Szkoły". Dwutygodnik „Ridna Szkoła" (1. IV.) zamieszcza artykuł L. Jasinczuka z analizą budżetu „Ridnej Szkoły" we Lwowie.

T-wo „Ridna Szkoła" zredukowało swój budżet z 2½ mil. złotych w 1928 do 1.100 tys. zł. Utrzymuje ona: 33 szkoły ludowe, 18 kursów zbiorowego nauczania, 12 gimnazjów, 8 szkół zawodowych, 1 szkołę rolniczą, 1 bursę, 5 ochronek, 3 świetlice, 1 poradnię dla wyboru zawodu, 700 ogródków dziecięcych. Zatrudnia 422 nauczycieli stałych i 700 sezonowych oraz 41 urzędników.

Podział wydatków jest taki: Utrzymanie gimnazjów kosztuje 405.261 zł, same zaś gimnazja z opłat osiągają 400.644 zł. Resztę dopłaca T-wo. Szkoły ludowe pochłaniają 259.769 zł, wpływów zaś we własnym zakresie mają 116.606 zł. Kursy nauczania zbiorowego wydatkują 7000 zł, przynoszą zaś 1.200 zł. Szkoły zawodowe wydają 53.367, pokrywają zaś z tego 31.619 zł. Oświata pozaszkolna kosztuje 148.013, wpływów zaś osiąga we własnym zakresie działania tylko 15.411.

Ogólny budżet „Ridnej Szkoły" w sumie 1.100 tys. zł. ma pokrycia zaledwie na 664.845 zł, deficyt więc wynosi 335.155 zł, w tym 147.858 zł deficytu Zarządu Głównego, a 185.297 zł — kół okręgowych.

Pokrycie deficytu przewiduje się w drodze całego systemu składek publicznych i ofiar. Organ T-wa „Ridna Szkoła" konstatuje, że, jak dotąd, ofiary wpływają opieszale i za 7 miesięcy roku operacyjnego wpłynęło z terenu 3 województw płdn.-wschodnich zaledwie około 50% przewidzianych sum.

Nadmienić należy, że T-wo „Ridna Szkoła" we Lwowie jest organizacją czysto regionalną, działalność bowiem tego T-wa przystosowana jest wyłącznie do potrzeb i warunków życiowych 3 województw płdn. - wschodnich.

Sprawy rolne Z. S. S. R.

(GŁÓD NA UKRAINIE).

Gdy przed kilku miesiącami kreśliliśmy na tym miejscu *autentyczny* obraz gospodarki kołchoznej i przytaczaliśmy *ścisłe* dane co do zarobków i życia niewolników rolniczej pańszczyzny rosyjskiej na Ukrainie — zapewne część czytelników uważała to za przejaskrawienie lub za odosobnione wypadki.

Z tym samym sceptycyzmem — wiemy o tym na pewno — część czytelników ustosunkowała się do naszych przewidywań (opartych na skąpych lecz charakterystycznych danych sowieckich) co do głodu w roku bieżącym, o czym także sygnalizowaliśmy już dawno.

Mamy obecnie gorzką satysfakcję. Nawet pobieżny rzut oka na same tylko tytuły gazet sowieckich nie pozostawia miejsca dla żadnych wątpliwości.

Właśnie w tym czasie, kiedy ZSSR. „ukazuje całemu światu" w osobach Zaka, Busi Goldsztejna, Fichtengolza, Tamarkinej i in. „wysoką rosyjską kulturę muzyczną", co ma być naturalnym „skutkiem ustroju sowieckiego" („Prawda" 2.IV) — prasa sowiecka już nie maskuje i nie przemilcza katastrofalnego stanu zasiewów tegorocznych, będącego też nie mniej od „wysokiej kultury muzycznej" naturalnym „skutkiem" tegoż ustroju.

Nawet w numerze, poświęconym smyczkowemu zwycięstwu p. Dawida Ojstracha w Brukselli. „Prawda" (2.IV) alarmuje: „Charków źle kieruje siejbą", „przez całą zimę spali", „przez 2 dni traktory (całego okręgu!) zorały... 70 ha" i t.d. Ale już 3.IV. „Prawda" zapomina o zwycięstwach muzycznych i pisze niedwuznacznie: „Surowe kary na kłamców państwowych" (?) i o „antypaństwowych tendencjach w szeregu kołchozów". Artykuł wstępny „Prawdy" z dn. 31.III. nosi wiele mówiący tytuł: „Drugie z kolei ostrzeżenie okręgom *południowym*" (określenie oddawna już zastępujące „Ukraińską Republikę"). Co się zaś tyczy organu resortowego „Socjalisticzieskoje Ziemledielije", to w nim nie ma mowy o zdobyczach muzykantów z Odesy, jedynie alarmy, alarmy, alarmy... „Południe (!) — ma wszystkie możliwości siać rychło i solidnie", „każda stracona godzina — cios", „sprawy urodzaju wyżej od wszystkiego", „Dyrektor M. T. S. Kostiuczenko pociągnięty do odpowiedzialności karnej" (a MTS — to techniczne G. P. U.), „Najsurowsze kary za niezaradność", „Nieodpowiedzialni faceci" (w Odesie) i td., i tp.

Oto kilka charakterystycznych liczb, wyjętych na chybił-trafił. Na dzień 25.III. w całym ZSSR zasiano 2% obszaru, przewidzianego przez plan. Dnipropietrowski Okręg zasiał jedną dziesiątą. Odeski — 4%. „To samo — pisze „Soc. Zieml" (30.III.) — na Kubaniu i w innych okręgach", mimo iż „wiosna idzie szybko nawet w północnych regionach". Nawet z Symferopola alarmują (30.III.), że tam „dopiero niektóre tylko kołchozy" zaczynają „wydzielać działki" pod uprawę, a ziarno mają „pośledniego gatunku" (skąd by mieli inne? — *Red.)*. Stacje traktorów (MTS) zbankrutowały ostatecznie — tak politycznie (bo to są GPU. rolnicze) jak i gospodarczo: brak paliwa, remontu, traktorzyści *uciekają* („Prawda" 31.III.). W jednym z południowych obwodów RSFSR, graniczącym z Ukrainą (Kurski), „40.000 ton nawozów leży pod gołym niebem" („Prawda" ibid.).

W ostatnich dniach napięcie sytuacji na roli jest takie, że centrum moskiewskie z rozpaczy zaczyna stosować chwyty wręcz demagogiczne. Mianowicie prasa kierownicza wysuwa koncepcję, że kołchoźnicy jakoby palą się do pracy niewolniczej, czekają jedynie na rozkaz władz sowieckich, lecz urzędnicy (t. zn. niżsi komuniści) nie potrafią prowadzić „masowo-partyjnej pracy na polu" (!), nie umieją „po bolszewicku organizować" towaru ludzkiego itp. Stara bajeczka rosyjska o „dobrym carze i złych czynownikach" — w wydaniu sowieckim!

„Socjalisticzieskoje Ziemledielije" z dn. 2.IV. w artykule wstępnym p. t. „Przysłuchiwać się głosom i doświadczeniu (!) mas" propaguje coś w rodzaju „frontem do szarego człowieka". Powołując się na Lenina, który rzekomo „stale i czujnie przysłuchiwał się opiniom i głosom prostych, małych ludzi", gazeta rozkazuje: „wzmacniać łączność z masą, czujnie przysłuchiwać ich doświadczeniu i jej głosom, gdyż jest to *pierwsze* (podkr. „S. Z.") zadanie funkcjonariuszy resortu rolniczego".

Jeżeli najbardziej nadęta, najbardziej „urzędowa" i najbardziej na świecie pogardzająca masą biurokracja sowiecka ma iść po naukę do niewolników kołchoznych, świadczy to, że sprawa z urodzajem tego roku jest naprawdę kiepska i co za tym idzie — głodowa sytuacja na Ukrainie nabiera kształtów całkiem wyraźnych.

Bardzo symptomatyczny jest także fakt, że kijowski „Komunist" (1.IV.) niespodziewanie i niewątpliwie mimowoli wygadał się, że w kołchozie, który nosi wybitnie socjalistyczne miano „Peremoha" (Zwycięstwo), mimo iż „urodzaj zeszłego roku był niezły" — „lecz kołchoznicy otrzymali po 39 *deka* (!) *zboża* i po 23 *kopiejki*[1]) za dzień pracy („trudodień")". Wo-

[1]) Przypominamy czytelnikom „wzory" płac w kołchozach, które podawaliśmy dawniej. Nadmieniamy przy tym, że chleb w ZSSR. kosztuje od 1.50 do 3 rubli za kilo. A najgorsze spodnie chłopskie — 50 rubli.

bec czego „*większa* część kołchozników *szuka pracy w innych miejscach*" („Kom." Nr 75, str. 3). „Komunist" dość niezręcznie udaje, że te „bezprawia" działy się jedynie w rejonie Czeczelnyckim... *S.*

Spisek wojskowych na Ukrainie

Dobrze zwykle poinformowane emigracyjne „*Znamia Rossii*" podaje:

W początku lutego w Moskwie rozeszły się wiadomości o wykryciu w Kijowskim Okręgu Wojskowym separatystycznego centrum wojskowego, grupującego w sobie przeważnie oficerów działu politycznego, Ukraińców co do narodowości. Wiadomość tę łączono z przyjazdem do Moskwy z Kijowa Postyszewa i Suchomlina oraz wydelegowaniem do Kijowa dygnitarza działu politycznego armii czerwonej, Turowskiego. W pierwszym tygodniu aresztowano 57 osób, w tej liczbie kierownika tajnej agentury politycznej w oddziałach ukraińskich, komisarza 3 rangi, *Pokszynę* (vel Moczniew). Fala aresztowań przeszła do Charkowskiego okręgu wojskowego, gdzie aresztowano jeszcze 32 osoby spośród dowódców i komisarzy politycznych oddziałów wojskowych oraz ponad 400 cywilów spośród okręgowego i rejonowych organów partyjnych.

Od 13 lutego w Charkowie uporczywie mówiono o rozstrzelaniu trzech dygnitarzy Charkowskiego Okręgu Wojskowego — wśród nich miał być kombrig (gen. bryg.) *Tymczenko*, żonaty z krewną Skrypnyka.

W pewnym pułku spod Kijowa aresztowany został dowódca batalionu, *Zinczenko*, który z polecenia „centrum" miał zabić Woroszyłowa podczas manewrów jesiennych w roku ubiegłym. Akt terorystyczny nie doszedł do skutku tylko dlatego, że Woroszyłow przypadkowo odwołał wizytację tego pułku.

Na czele „centrum" stał komisarz polityczny brygady („gen.") *Hryhorenko*, który miał utrzymywać łączność z ukr. organizacją zagraniczną, otrzymując rzekomo od niej środki pieniężne.

„Centrum" zostało zorganizowane przed 3 laty, ale działało słabo i nie zdążyło wciągnąć wielu ludzi. Z kilkuset aresztowanych tylko 76 było członkami organizacji, resztę pociągnięto do odpowiedzialności za to, że „nie donosili".

Warto podkreślić, że *wszystkie próby wciągnięcia wojskowych narodowości rosyjskiej rozkwaterowanych na Ukrainie oddziałów — nie powiodły się, aczkolwiek w tym celu był wysunięty program: spoczątku uwolnienie Ukrainy, a potem reszty Z. S. S. R.* Propaganda ta napotkała na nie tylko negatywny, lecz nawet wrogi stosunek w kołach nieukraińskich.

W Moskwie twierdzą, że w sprawie spisku na Ukrainie publicznego procesu nie będzie: będzie to załatwione „po linii trybunału wojennego" w sposób tajny. Publiczny proces sądowy tego rodzaju byłby politycznie zbyt ryzykowny, tak ze względu na interesy polityki wewnętrznej, jak i międzynarodowej. („*Znamia Rossii*" Nr 3 (91)).

Finis Jagody

„*Prawda*" z dn. 4.IV. r. b. (Nr 93) na pierwszej stronicy podaje:

Ze względu na wykryte przestępstwa urzędowe o charakterze karnym Ludowego Komisarza Łączności G. G. Jagody, prezydium Centr. Komitetu Wykonawczego Z. S. S. R. postanowiło:

1. Usunąć G. G. Jagodę ze stanowiska Lud. Komisarza Łączności.
2. Przekazać jego sprawę organom śledczym.

Prezes C. K. W. ZSSR. *M. Kalinin.* Sekretarz C. K. W. ZSSR. *I. Akułow.*

Moskwa, Kreml. 3 kwietnia 1937 r.

Polityczna impreza prof. St. Grabskiego

Endecja „małopolska" i bliskie jej ideowo elementy poczynają ostatnio przejawiać wzmożoną aktywność na odcinku narodowościowym, co w praktyce politycznej wyraża się w próbach przeszkadzania tzw. polityce normalizacji w stosunku do Ukraińców. Notowaliśmy ostatnio symptomatyczny odczyt b. senatora Głąbińskiego — obecnie pragniemy zatrzymać się nad nowym wystąpieniem jego towarzysza partyjnego, b. ministra St. Grabskiego.

Prof. St. Grabski — jak donosi prasa — wystąpił ze Stronnictwa Narodowego i założył nową organizację polityczną pod wiele mówiącą nazwą „*Zjednoczenie Narodowe Polaków Ziemi Czerwieńskiej*". Nie mamy jeszcze pod ręką programu nowego stronnictwa, ani deklaracji, uzasadniającej powody jego założenia. Sama jednak nazwa nowotworu politycznego oraz przeszłość polityczna jego założyciela mówią bardzo wiele.

A więc nowa organizacja nie jest pomyślana, jako stronnictwo, działające wśród innych stronnictw, ale pragnie w szeregach swoich zjednoczyć *wszystkich* Polaków. Teren działania nowej organizacji ogranicza się do terytorium Ziemi Czerwieńskiej, tj. trzech województw południ.-wsch. Jako prosty wniosek, wypływający z tych dwóch faktów, nasuwa się przypuszczenie, że jednoczenie żywiołu polskiego na tych mieszanych narodowościowo terenach ma za cel przeciwstawienie go elementom nie-polskim, w pierwszym zaś rzędzie: Ukraińcom.

Dotychczasowa działalność polityczno-publicystyczna prof. St. Grabskiego upoważnia nas do takiego właśnie komentowania jego ostatniego kroku politycznego. Tak np. w r. 1929 prof. Grabski opublikował wieksżą pracę polityczną p. t. „Państwo narodowe". W dziedzinie narodowościowej prof. Grabski propaguje na łamach swej książki koncepcję ustroju narodowego, którego głównym założeniem ma być pozbawienie mniejszości narodowych równych praw politycznych. Albowiem „Suwerenem państwa polskiego jest naród polski, a nie ogół zamieszkującej je ludności". Autor uważa też, że „Trzeba zerwać stanowczo z kłamliwym frazesem, że kto płaci podatki i odbywa służbę wojskową, ma prawo do udziału w rządach państwem. Gdy czyni to z biernego tylko posłuszeństwa władzom państwowym, należy mu się wzamian jedynie ich opieka. Ofiara mienia i krwi na rzecz państwa daje prawo do rozstrzygania o tym, co jest dlań dobre, a co złe — tylko wtedy, gdy płynie ona z miłości ojczyzny i troski o jej całość i bezpieczeństwo, z poczucia odpowiedzialności za przyszłość narodu i państwa".

Oczywiście, argumenty te, choć wyszły spod pióra profesora, nie mają w najmniejszym stopniu charakteru naukowego. Twierdzenie, że wszyscy obywatele narodowości polskiej składają „ofiarę mienia i krwi" tylko i wyłącznie z miłości Ojczyzny, gdy z drugiej strony wszyscy mniejszościowi obywatele czynią to tylko z posłuszeństwa — nie da się w żaden sposób skontrolować, nie może więc być podstawą pozbawienia znacznej części ludności równych praw politycznych.

Opierając się na tego rodzaju założeniach ideologicznych, prof. Grabski pragnie budować ustrój państwa narodowego. Podstawą tego ustroju w Polsce mają być wyższe prawa polityczne narodu polskiego od praw innych narodowości. Tak więc tylko naród polski ma wybierać Prezydenta Rzeczpospolitej oraz Izbę Wyższą parlamentu, do której kompetencji mają należeć najdonioślejsze dla państwa sprawy. W miastach o niepolskiej większości ¾ mandatów ma przypadać Polakom — ¼ mniejszościom narodowym. Tyle teoretyczne projekty prof. Grabskiego.

Dziś Pan Profesor przerzuca się od rozważań abstrakcyj-

nych w wir czynnej polityki na terytorium, które pod względem narodowościowym jest najczulszym odcinkiem naszego państwa. Oczywiście, że od narodowo-demokratycznych pomysłów i zaleceń do rzeczywistej polityki prowadzi bardzo daleka droga. Bywają jednak sytuacje, w których samo wysuwanie i propagowanie choćby całkowicie nierealnych planów może mieć dość poważne skutki polityczne. W takiej właśnie sytuacji znajdujemy się obecnie na odcinku stosunków polsko-ukraińskich. Impreza prof. Grabskiego — jeśli sprawdzą się nasze przypuszczenia odnośnie jej charakteru politycznego — może tylko spotęgować dwustronne komplikacje, które i tak ostatnio są dość silne. *Obserwator.*

Ze świata i z kraju

JUBILEUSZ KS. BISKUPA CHOMYSZYNA.

Ukraińcy w Stanisławowie obchodzili uroczyście 70-lecie urodzin ks. biskupa Grzegorza Chomyszyna. Po uroczystym nabożeństwie, odprawionym na intencję jubilata, delegacja duchowieństwa i instytucyj społecznych złożyła życzenia dla jubilata na ręce ks. biskupa-sufragana I. Latoszewskiego.

NARADA DZIAŁACZY W ŁUCKU.

Dn. 25.III. odbyła się w Łucku narada działaczy W. U. O. z udziałem wojewody wołyńskiego, p. Henryka Józefskiego. Uchwał nie powzięto, stwierdzono jedynie „konieczność dalszej pracy w duchu zasad, które charakteryzują dzisiejszy Wołyń, przede wszystkim na odcinku gospodarczo-spółdzielczym, kulturalno-oświatowym, samorządowym i kościelnym”.

Inaczej mówiąc, na Wołyniu — bez zmian. Jedyna zmiana zauważona — to brak w zespole uczestników narady samego twórcy W. U. O. — posła P. Pewnego.

ZGON GENERAŁA UKRAIŃSKIEGO.

Dn. 28.II. b. r. zmarł w Paryżu ś. p. gen. Aleksander Osiecki, b. minister Spraw Wojskowych Ukr. Republiki Ludowej, oraz jeden z wodzów Armii Ukraińskiej.

Gen. Osiecki ur. w 1873 r. na Podolu. Ukończył Korpus Kadetów, Pawłowską szkołę wojenną i Akademię Sztabu Gener. w Petersburgu. Wojna zastaje go na stanowisku dowódcy 3 pułku grenadierów. Zostaje potem generałem i kawalerem krzyża św. Jerzego. Do Armii Ukraińskiej wstąpił spoczątku, jako szeregowiec. Był następnie dowódcą korpusu połtawskiego i atamanem wojsk U. R. L. Po różnych funkcjach w wojsku w 1920 r. stanął na czele wojskowo-dyplomatycznej misji U. R. L. w Belgii.

Nieboszczyk pozostawił wspomnienia z czasów ukr. wojny wyzwoleńczej.

Zmarłego żegnali licznie zebrani kombatanci ukraińscy i przedstawiciele organizacyj społecznych.

UCZCZENIE ROCZNICY PARLAMENTU UKRAIŃSKIEGO.

Dn. 29.III. z inicjatywy Ukr. Kom. Centralnego odbyło się w Warszawie zebranie ukraińskich organizacyj emigracyjnych, poświęcone kwestii obchodu 20-letniej rocznicy pierwszego parlamentu ukraińskiego — „Centralnej Rady” w Kijowie. Jedenaście organizacyj utworzyło Komitet obchodowy, do którego weszli p. p. M. Kowalski, dr L. Czykałenko, prok. Hl. Łazarewski, inż. Rybałko - Rybałczenko oraz inż. E. Głowiński. Komitet uchwalił urządzić w drugiej połowie kwietnia Akademię w Warszawie, poświęconą rocznicy Rady Centralnej.

MALARSKA WYSTAWA RUCHOMA NA WOŁYNIU.

Ukraińskie Stowarzyszenie Artystyczne „Spokij”, w Warszawie urządza swą IX wystawę, na ten raz ruchomą, na Wołyniu, drugą z kolei na tej ziemi.

Wystawa składa się z 3 działów: architektury, grafiki i malarstwa. Wystawa projektowana jest na miesiące *maj i czerwiec*, obejmie następujące miasta: *Łuck, Równe, Krzemieniec.* W wystawie weźmie udział około 20 artystów Ukraińskich, przeważnie pochodzących z Wołynia. W dziale architektury zostaną pokazane projekty architektoniczne przeważnie zrealizowane.

Oprócz tego będzie pokazany cały szereg prac z zakresu inwentaryzacji cerkwi na Wołyniu.

W dziale grafiki znajdą się wszystkie rodzaje techniki, jak drzeworyty, litografie i t.d.

Z zakresu malarstwa — prace olejne i temperowe, na którą to technikę Stow. „Spokij” kładzie specjalny nacisk.

Errata

W artykule p. Iwana Kedryna p. t. „Moskalofilstwo jako anachronizm oraz aktualna twierdza „kompleksu rosyjskiego” u Ukraińców”, w Nr. 13 „Biuletynu” z 28.III. b. r. są dwa błędy drukarskie: w pewnym miejscu namiestnika galicyjskiego, który popierał moskalofilów i padł z ręki M. Siczyńskiego, nazwano A n t o n i m Potockim, zamiast A n d r z e j e m, o Dmowskim zaś powiedziano, że w Pradze czeskiej stanął między nim a nacjonalistami u k r a i ń s k i m i układ: ma być nacjonalistami r o s y j s k i m i.

WARUNKI PRENUMERATY: W kraju: rocznie zł. 8, półrocznie zł. 4.50, kwartalnie zł. 2.50, miesięcznie zł. 1.
Zagranicą: rocznie zł. 16, półrocznie zł. 9, kwartalnie zł. 5, miesięcznie zł. 2. Cena numeru pojedyńczego 30 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Nowy Świat 66 m. 13. Telefon 234-60. Konto P.K.O. 26.842.

Redaktor: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.
Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ. *Zakł. Graf. DRUKPRASA, N.-Świat 54. Tel. 615-56 i 242-40.*